

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44. tel. 5 25-10; Administracja: Warszawa, „Nasza Księgarnia” Sp. Akc., Ś-to-Krzyska 18, tel. 5 98-18.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków Zrzeszeń Nauczycielskich

zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma, Ś-to-Krzyska 18 oraz księgarnie i urzędy pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji — 2.058.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł.; za uprzednim porozumieniem—w każdym czasie.

Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem № 11 — 9864/32, ogłoszonym w № 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

UWAGI O PROGRAMIE JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOLE POWSZECHNEJ.

„Poprawianie” ludzi dorosłych jest najczęściej pracą bezcelową i mogącą przynieść językowi niewielki tylko pożytek. Ustalone nawyki trudno przelamywać; czego nie wyrobiło w człowieku jego własne doświadczenie życiowe, tego w nim nigdy prawie doraźne nawoływania nie wyrobiją.

Każdy, kto nie tylko obserwuje to, co się dzieje dziś, ale i łączy jakieś nadzieje i pragnienia z tem, co ma się dzieć jutro, z natury rzeczy ogląda się za jakąś pracą u podstaw, obliczoną na dalszą metę. W zakresie praktyki języka pracą u podstaw jest praca nad *nauczaniem*. Szkoła, od chwili, gdy dziecko przestąpi jej próg, winna otoczyć je atmosferą właściwego stosunku do języka i wyrobić w niem na całe życie zrozumienie tej prawdy zasadniczej, że *język — to praca*, świadoma, nieustająca i czynna, a nie odruchowe, bylejakie, pod hasłem najmniejszego oporu wyladowywanie wrażeń. Z tych przesłanek ogólnych wypływa oczywiście to, że komu leży na sercu dobro języka, tego muszą w pewnym zakresie interesować zagadnienia tak zwane dydaktyczne — przynajmniej w zakresie, w jakim się wiążą z ogólnymi tendencjami programów szkolnych wyznaczających kierunki pracy nad językiem na niższym i średnim stopniu nauczania.

Poniżej mamy scharakteryzować niektóre z tych tendencji i jednocześnie poddać je pewnej krytyce. Niema na świecie — na szczęście, zresztą — rzeczy doskonałej. Nie jest nią zatem już *ex definitione* i program nauki języka polskiego, który zaczyna obecnie obowiązywać,—acz-

kolwiek program ten zawiera wiele rzeczy cennych i stanowi niewątpliwy postęp w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy. Z pewnością zarówno autorzy programu, jak i niektórzy jego urzędowi wykonawcy, uznają, że omówienie pewnych założeń podstawowych jest rzeczą pożyteczną i pożądaną. Jeżeli, jak zobaczymy niżej, program stawia sobie za cel zmuszanie ucznia do samodzielnej pracy myślowej, to nie będzie sprzeczne z jego tendencją ogólną, gdy pobudzi do myśli i uwag nie tylko uczniów, ale także uczących a nawet i szersze koła interesujących się językiem jako zagadnieniem społeczno - kulturalnym.

Przyjrzyjmy się niektórym z ważniejszych myśli programu nauki języka polskiego w szkole powszechnej.

Jak wiadomo, język polski — z czego się tylko cieszyć można — zajmuje w programach obecnych stanowisko centralne, ogniskowe, a jest to naturalną konsekwencją założenia, że „zasadniczą osią całego programu szkoły powszechnej jest Polska i jej kultura“: jakież bowiem przedmiot może być pełniejszym odbiciem, wszechstronniejszym wyrazem Polski i jej kultury, niż język?

Niejednokrotnie kładzie program nacisk na zagadnienia poprawności językowej, na „jasne, poprawne i swobodne wypowiedzianie spostrzeżeń“ (str. 35), na konieczność „wykorzeniania błędów językowych na lekcjach i poza lekcjami“ (str. 38) i unikania „języka nienaturalnego, wzorowanego na książkowym“ jako świadczącego „o braku własnej treści“ (str. 40). Z tem wszystkim godzimy się, oczywiście, bez zastrzeżeń — ale dlatego właśnie trudno nam się zgodzić na niektóre inne zalecenia programowe w dziedzinach, nie mających pozornie związku ze sprawami poprawnościowo-praktycznymi.

Mówiąc ogólnie, za jeden z poważnych braków programu uważamy *brak prostoty w nauce o języku, pewną sztuczność, koturnowość, nie-realność.*

W programie gimnazjum — którym się w tej chwili bliżej nie zajmujemy, ale idzie o dość jaskrawy przykład — czytamy na str. 54: „Lekcja gramatyki polega właściwie na poszukiwaniu nowej wiadomości o języku, która jest odpowiedzią, rozwiązującą jakieś zagadnienie“.

Jest to sformułowanie niewątpliwie przesadzone: w praktyce rzecz bardzo często wygląda nieco inaczej i prościej.

Na str. 54 *Programu* szkoły powszechnej czytamy: Naszkicowany tu tok lekcji odpowiada czynnej i samodzielnej postawie ucznia, kształci jego zdolność rozumowania, uogólniającego na podstawie zbadanych faktów szczegółowych, budzi żywe zainteresowania“. O „czynnej i samodzielnej postawie ucznia“ mówi się tu jako o czemś danem, a przecież jest to ideał, do którego się zmierza. Co do zwrotu o „rozumowaniu

uogólniającem na podstawie zbadanych faktów szczegółowych“, to gdyby się nie wiedziało, skąd ten zwrot jest wzięty, zapewne nie wpadłoby się na myśl, że mowa w nim o programie szkoły powszechnej. Znacznie słuszniejsza jest uwaga ze str. 53, gdzie się stwierdza wyraźnie, że „zakres gramatyki dla tego szczebla został ustalony z myślą o tem, żeby nie przeciążyć ucznia nadmiarem faktów i *zbyt jeszcze trudną dla niego pracą myślową*“ (tu podkreślone). Między przytoczonymi ustępami *Programu* zachodzi jakgdyby sprzeczność.

Na tejże str. 54 tegoż *Programu* znajdujemy tezę: „Wykład... który narzuca uczniom w gotowej postaci produkt cudzej myśli, jest w szkole powszechnej niedopuszczalnym środkiem nauczania gramatyki“. Narzucanie czegoś nie jest rzeczą dobrą, ale zwykle komunikowanie uczniom pewnych wiadomości czy faktów nie koniecznie w postaci podniecających myślowo zagadek do rozwiązania, jest niekiedy nieodzowną koniecznością, choćby ze względu na oszczędność czasu. Potępiające określenie: „produkty cudzej myśli“ nie bardzo wiadomo, do czego się odnosi, bo wszakże elementy gramatyki szkolnej już tak dawno zostały wymyślane, że nazywanie ich „produktami myśli“ wyglądałoby zbyt świeżo i aktualnie. Kto jest spragniony postępu w nauczaniu, musi pragnąć przede wszystkim postępu w nauce i w imię zdrowego rozsądku nie powinien podniosłych nastrojów mieszać do prostych rzeczy.

Program podkreśla wielokrotnie, że w nauce o języku należy w wydatny sposób wyzyskiwać momenty wychowawcze, tkwiące poniekąd w naturze przedmiotu. Warto się zastanowić, na czym te wartości wychowawcze mogą polegać.

Zadaniem zorganizowanego, zbiorowego nauczania nie może być kształtowanie „pełnych indywiduów“, bo tkwiłaby w tem pewna *contradictio in adiecto*. Wychowawca, tak samo i nauczający, nie może nie interesować się tem, jakie będą *społeczne* projekcje tych pierwiastków psychicznych, które w obserwowanych przez siebie „indywiduach“ widzi. W zakresie nauczania musi uczącemu zależeć na tem, aby czyjaś samorzutna myśl — jeżeli się przejawia, co jest rzadkie — ułożyła się jednak w ramach twierdzeń, które on, uczący, uznaje za słuszne. Nauczyciel nie tylko zagrzewa uczniów do „współpracy“ (jak to określa jeden z podręczników), ale przede wszystkim ich *uczy* i prowadzi ku określonym zgóry celom. Nie zawsze chyba powinien się tego wstydzić, a już zasadniczo nie powinien wytwarzać takiego nastroju, w którymby się uczniom zdawało, że w nauce o języku można wszystko „zdobyć“ własnym kombinowaniem. Ani w drodze kombinowania, ani w drodze introspekcji nie da się zdobyć pełnej wiedzy o języku: trzeba znać stan obiektywny, społeczny. Gdy kogo zapytamy: jakie funkcje znaczeniowe pełni sufiks np.

-ek lub -ica, to zapytany odpowie paroma przykładami, które mu do-
raźnie przyjdą do głowy, ale na podstawie takiej odpowiedzi, nawet
udzielonej po zastanowieniu, nigdy nie można będzie poznać *calokształtu*
funkcyj sufiksu -ek: w tym celu konieczna jest znajomość materiału, za-
wartego w słownikach i utworach literackich.

Poznawanie materiału językowego jest bardzo często, zarówno pod
względem naukowym, jak nawet wychowawczym, rzeczą ważniejszą od
ćwiczenia myśli „w próżni”. Normy poznania płyną z faktów, które uczni-
owie muszą w szeregu wypadków poznawać, najzwyczajniej dowiadując się
o nich, nie będąc zmuszonymi do ich „odkrywania”. W imię chronienia
uczniów przed otrzymywaniem „produktów cudzej myśli” nie można
przecież byłoby żądać, aby sami oni np. wymyślali terminologję grama-
tyczną.

Nastrój sformułowań, kładących nieustanny nacisk na to, by uczeń
nie tyle poznawał fakty, ile ćwiczył się we uprawianiu się w stan
pobudliwości myślowej, mógłby może mieć swoje uzasadnienie w jakiejś
abstrakcyjnej, indywidualistycznej koncepcji „pełnego człowieka”, ale nie
w koncepcji jednostki, mającej pełnić określone funkcje w zorganizowa-
nem społeczeństwie i państwie. To, co uczniowie poznają w szkole, jest
materiałem zasadniczo *znormalizowanym*, to też i nauczanie winno mieć
charakter z konieczności świadomie *normatywny* i celowy. Zadaniem
szkoły nie jest przygotowywanie zastępów badaczy, lecz zastępów ludzi,
mających uporządkowane i pewne wiadomości i zaprawionych do tego,
że poznawanie języka to coś więcej, niż dawanie wyrazu swoim wła-
snym przeżyciom: to wchodzenie w kontakt z całym bogactwem cywiliza-
cji narodu, to także sposobienie się do „podejmowania trudów”, czego żąda
program od przyszłych *obywateli*, nie od „indywiduów”.

W. Doroszewski.

BYŁEM PRZEGRANY, A JESTEM WYGRANY.

Są to zwroty dziś bardzo pospolite, choć na pierwszy rzut oka rażą
swoją „nielogicznością” i nieprawidłowością. Przecież unikamy w języku
polskim zwrotów biernych, a po drugie — co najważniejsza — przy za-
mianie strony czynnej na bierną nadajemy funkcję podmiotu dopełnie-
niu bliższemu i normalnie takie oboczności, jak *przegrałem — jestem*
przegrany, *wygrałem — jestem wygrany*, gdzie pomimo zmiany strony
orzeczenia nie zmienia się podmiot, nigdy gdzie indziej się nie zdarzają.
A jednak pomimo tak jaskrawego obrażania powszechnie obowiązującej
zasady, zwroty *jestem przegrany*, *jestem wygrany* uparcie się trzymają

i w zwyczaju językowym utrwalają. Musi w tem być jakaś szczególniejsza przyczyna. Jaka?

W polskim systemie czasowników dokonanych między formami czasów strony czynnej a biernej niema znaczeniowej symetrii: znaczenie form czasów w stronie czynnej jest inne, niż w stronie biernej. Unaocznia to następujące porównanie:

	<i>jestem przegrany</i>
<i>przegrałem</i>	<i>byłem przegrany</i>
<i>przegram</i>	<i>będę przegrany</i>

Formy strony *c z y n n e j* oznaczają czas *c z y n n o ś c i*, a formy bierne oznaczają czas *r e z u l t a t u* czynności. Forma *przegrałem* oznacza czynność przeszłą, a forma *przegram* — czynność przyszłą. Inaczej w stronie biernej, tam się uwydatnia nie sama czynność, lecz jej rezultat, który odnosimy do terażniejszości (*jestem przegrany*), przeszłości (*byłem przegrany*), bądź przyszłości (*będę przegrany*).

Różnica jest wyraźna, rzuca się w oczy każdemu, a kto zna język starogrecki, temu się nasuwają bardzo pouczające analogje. Niech mi więc wolno będzie ten ustęp poświęcić naszym „hellenistom“, dla których język starożytnych Greków nie jest całkowitem *du grec*. Otóż formy czynne (*przegrałem, przegram*) odpowiadają znaczeniowo greckiemu aorystowi i futurum primum, a formy bierne mają odpowiedniki znaczeniowe w greckim systemie perfektywnym: forma czasu terażniejszego ma znaczenie greckiego perfectum, bo zaznacza istnienie rezultatu czynności w terażniejszości; forma czasu przeszłego ma znaczenie greckiego plusquamperfectum, bo oznacza istnienie rezultatu czynności w przeszłości, a forma czasu przyszłego ma znaczenie greckiego t. zw. futurum tertium, zaznacza istnienie rezultatu czynności w przyszłości. Czasem się zdarza, że chodzi nam o oznaczenie nie samej czynności, lecz jej rezultatu i wtedy właśnie, z powodu braku odpowiednich form czynnych, uciekamy się do form biernych. Tutaj tkwi jedna z przyczyn rozpowszechniania się form biernych. Stwierdzenie tego faktu nie wyjaśnia jednak jeszcze całości zagadnienia. Chodzi mianowicie o to, że w przytoczonych przykładach (*jestem przegrany, jestem wygrany*) forma bierna ma znaczenie czynne. Tem właśnie tłumaczy się to dziwne napozór zjawisko, że przy przekształcaniu formy czynnej na bierną (*przegrałem — jestem przegrany; wygrałem — jestem wygrany*) podmiot zdania pozostaje bez zmiany.

Zjawisko to tłumaczy się tem, że imiesłowy bierne przeszłe wchodzą na drogę tej ewolucji, która się dawno dokonała w obrębie imiesłowów biernych czasu teraźniejszego typu *wiadomy, widomy, niewidomy*; imiesłowy te przeistaczają się znaczeniowo w przymiotniki i tem samem, w stosunku do form strony, ulegają neutralizacji. Tak naprzykład *smutny* może mieć znaczenie zarówno czynne (= *zasmucający*, np. *smutne wiadomości*), jak bierne (= *zasmucony*, np. *bylem smutny*), jak *widomy* oznacza *widziany*, a *niewidomy* — *niewidzący*, — tak samo *przeegrany, wygrany* może mieć jednocześnie znaczenie bierne i czynne, np. *przeegrane (wygrane) pieniądze, przegrany (wygrany) zakład*, a obok tego w znaczeniu czynnem: *przeegrany gracz* = ten, który grał. W tym ostatnim przykładzie imiesłowy *przeegrany, wygrany* zbliżają się znaczeniowo do imiesłowu przeszłego czynnego *przegrał, wygrał*, z tą jednak różnicą, że imiesłów czynny oznacza czynność, a imiesłów bierny — jej rezultat.

To zbliżenie znaczeniowe imiesłowu (przeszłego) biernego i czynnego dokonało się przedewszystkiem wśród czasowników nijakich (oznaczających stany), zwłaszcza nieprzechodnich, np. *zwiędnąć: zwiędły — zwiędnęty, zmarznąć: zmarzły — zmarznęty, uschnąć: uschły — uschnięty, zamieszkać: zamieszkały — zamieszkaný, zasiedzieć się: zasiedziały — zasiedziany*.

We wszystkich tego rodzaju czasownikach różnica znaczeniowa strony między imiesłowem biernym a czynnym zatarła się naogół całkowicie; zato z tem większą wyrazistością uwydatnia się zaznaczona wyżej różnica między czynnością a jej rezultatem.

Okoliczność ta wpływa na to, że zawsze, ilekroć ktoś chce zaznaczyć rezultat czynności, używa form z imiesłowem biernym. Formy: *przegrałem, wygrałem* to polskie aorysty, a formy *jestem przegrany, jestem wygrany* to polskie perfecta. W pierwszych oznaczamy czynności dokonane przeszłe bez zaznaczania jakiegokolwiek ich stosunku do teraźniejszości, w drugich ten stosunek jest szczególnie podkreślony przez odniesienie do teraźniejszości rezultatu czynności. Pierwsza forma jest właściwością opowiadań historycznych, forma druga występuje w zwyczaju rozmów potocznych.

Stanisław Szober.

R O Z T R Z A S A N I A

1. **Ulec.** P. prof. Szober poruszył w Poradniku 9/10 z 1933 r. sprawę zestawień z czasownikami. Chodzi mi przedewszystkiem o czasownik „ulegać”. Zestawienia z tym czasownikiem są nadużywane bez miary: *potracony przez samochód uległ wstrząsowi mózgu; pociąg najechał na*

furę, woźnica uległ poważnemu okaleczeniu, koń zabiciu, a fura potrząskaniu i t. p. Ogólne uwagi prof. Szobera uzupełniłbym w sposób następujący:

Niezawsze można zestawienie z czasownikiem *ulec* zastąpić czasownikiem prostym, a często lepiej jest użyć zamiast czasownika prostego, zestawienia z czasownikiem *doznać*. *Uległ okaleczeniu* jest źle, dobrze: *został okaleczony*, lecz równie dobrze: *doznał okaleczenia*; niewłaściwe *uległ wstrząśnieniu mózgu* można zastąpić tylko zestawieniem *doznał wstrząśnienia mózgu*. Zdaje mi się, że wyjaśnienie najogólniejsze znaczenia czasownika *ulec, ulegać*, przyczyniłoby się bardzo do zorientowania, kiedy należy, a raczej można, używać go, i położyłoby kres szpetocie językowej, za jaką uważam *uleganie okaleczeniu, złamaniu nogi, wypadkowi* i t. d. Mojem zdaniem, czasownika *ulec, ulegać*, można użyć tylko wtedy, gdy chodzi o ścieranie się dwóch sił. *Uległ przemocy*, bo jedna z sił ścierających się okazała się słabszą. *Uległ namowom*, bo tu ścierały się dwie wole nierównej siły. *Uległ w dyskusji*, bo się okazało, że argumenty jednej strony były silniejsze. *Uległ chorobie*, bo został w walce z nią pokonany. Niewątpliwie, wyjaśnienie takie nie jest wyczerpujące, ale jednak może się znacznie przyczynić do zmniejszenia złego. Czytuję w ustawodawstwie karnem: *...kto przeciw temu wykroczy, ulega karze więzienia do lat...; oczywiście, i tu podlega*.

Fr. Moskwa.

2. Słuchać — słuchać się. Artykuł prof. Szobera w zeszycie 1-szym z 1933 r. pod tytułem: „Oboczność typu...“. Zdumiałem się, usłyszawszy po raz pierwszy w Warszawie, *słuchać się* w znaczeniu *być posłusznym*; nie mogłem się z tem oswoić i nie oswoję się nigdy. Według mego wyczucia nie wszystkie oboczności, o których mowa w artykule, są przypadkowe i zdaje mi się, że niektóre z nich powstały z powodu odczuwanej potrzeby. Przypuszczam, że „się“ dodawano wtedy, gdy chodziło o wyrażenie nakazu czy przymusu wewnętrznego lub zewnętrznego zgodnie z tem, co prof. Szober określa „...wyrażającym jakieś stany czy procesy wewnętrzne o silniejszym napięciu...“. *Wyszedł z domu rano, a wrócił dopiero wieczór*. Widocznie nie miał przymusu lub szczególnego powodu wrócić się wcześniej, natomiast *wychodzi z domu i wraca się nazad* (Sł. W.) dowodzi, że wrócił się po coś lub musiał się wrócić z jakiegoś powodu. *Lekarz śpieszy do chorego* — idzie do chorego. *Lekarz śpieszy się do chorych* — śpieszy się, gdyż musi pewną ilość w ciągu dnia odwiedzić. *Ksiądz śpieszy do chorego* — idzie, lecz *ksiądz śpieszy się do umierającego*, bo spóźnić mu się nie wolno. *Śpieszę na kolej* — idę, lecz *śpieszę się na kolej*, bo gdybym się nie śpieszył, toby mi pociąg uciekł. *Z radą i pomocą drugim*

śpieszył — nie *śpieszył się*, bo terminu nie było. *Prosił*, by go nie bito (wogóle), lecz *prosił się*, gdy go już bito. Co się tyczy „słuchać się“, o co mi głównie chodzi, to w artykule jest przytoczony tylko jeden przykład: *Mówię ci, słuchaj się*. Prus. Zgodnie z mojem zapatrywaniem mógłbym sobie to wytłumaczyć jako wezwanie, zamiast: „słuchaj, co ci mówi serce, sumienie, głos wewnętrzny“. Osobiście sędzę, że dobrze jest *śpieszyć* i *śpieszyć się*, *prosić* i *prosić się* i t. d., chodzi tylko o to, kiedy należy jednego, a kiedy drugiego użyć.

(Fr. Moskwa)

(W.D.). Proponowane przez p. Moskwę kryterjum znaczeniowe, według którego „czasownika *ulec*, *ulegać* można użyć tylko wtedy, gdy chodzi o ścieranie się dwóch sił“, nie zawsze da się w sposób pewny zastosować: ktoś mógłby twierdzić, że właśnie temu znaczeniu odpowiada zwrot „fura uległa potrzebaskaniu“. Czy nie szło autorowi uwag o „ścieranie się sił“ *metaforyczne*?

Co do *słuchać* — *słuchać się*, to subtelnie uchwycone odcienie znaczeniowe, które ilustrują przykłady p. Moskwy, potwierdzają naogół definicję prof. Szobera, że czasowniki z zaimkiem *się* „wyróżniają... stany czy procesy... o silniejszym napięciu“.

3. „**Wzajemność słowiańska**“. „Wzajemność słowiańska“, nie „Słowiańska wzajemność“, zgoda. Nie zgadzam się zaś z tem, co szanowny „Poradnik Językowy“ (1934, nr. 2, str. 34) dalej pisze o „wzajemności słowiańskiej“.

Zanadto te wywody oddzielają polszczyznę od pozostałych języków słowiańskich. „Po polsku (w odróżnieniu chyba od czeskiego, F. I.) o wzajemności można mówić w stosunkach dowolnych, czyli tylko odpowiadających zasadzie, «jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie» — ale to się może odnosić i do innych języków słowiańskich: we wszystkich jest „wzajemność“ ‘Gegenseitigkeit, Wechselseitigkeit’. Ta wzajemność dotyczy stosunków ogólnoludzkich i to dodatnich albo ujemnych, a więc w sensie wzajemnej *miłości*, albo wzajemnej *nienawiści*; dlatego „odwet“ i „wzajemne karanie“ Lindego niczego nie dowodzi w kwestji usprawiedliwienia wyrazu „wzajemności słowiańskiej“. Ta wzajemność jest jednym z dodatnich przypadków (te przypadki będą wogóle częstsze). Dlatego jest naturalne, że się wyraz „wzajemność“ znajduje w słownikach słowiańskich bez względu na ten jeden rodzaj wzajemności, który przez Czechosłowaka Jana Kollára (około 1837) został nazwany „wzajemnością słowiańską“; zna wyraz nie tylko Linde, lecz też Czech Józef Jungmann w swoim wielkim słowniku (w tomie, który wyszedł w r. 1839, ale rękopis był pewnie wcześniej przygotowany — tom pierwszy wyszedł w październiku 1834 r.).

Pojęcie „wzajemności słowiańskiej“, wprowadzone przez Jana Kollára, silnie oddziaływało wśród Czechów, Słowaków i południowych Słowian i jego treść ma realną wartość również dzisiaj. Nie można tego pojęcia identyfikować z „panslawizmem“ ani nawet z „wszechsłowiańskością“. Wzajemność słowiańska *była* hasłem i może być hasłem nadal. Co do Polaków, to „Poradnik“ zaznacza, że u nich „z wyrazem tym nie złączyły się historycznie te znaczenia, które występują w czeskim, gdzie wyrażenie „slovanská vzájemnost“... ma tradycyjnie ustalone — dodatnie, głównie uczuciowe znaczenie“. Nie mam tutaj możliwości zbadania historii tego wyrazu w języku polskim, ale wydaje mi się bardzo mało prawdopodobne, żeby w ciągu ostatnich 100 lat w publicystyce polskiej wyrazu „wzajemność słowiańska“ nie używano, nawet, gdyby odpowiednie nastroje — ze znanych przyczyn — w owym okresie były w Polsce słabsze. Jakiego innego wyrazu użyłby Polak, któryby pisał o Kollárze, o odrodzeniu Czechów i Słowaków? (skoro nawet „Poradnik“ dziś nie wie, jak inaczej ten przejaw nazwać po polsku).

Pojęcie samo pochodzi z Czech, raczej, o „wzajemności słowiańskiej“ pisano najpierw po czesku. Naturalne jest, że rzecz, wprowadzoną z innego kraju, nazywamy słowem języka tego kraju, jeśli nie mamy w swoim języku wyrazu znaczącego zupełnie to samo. Według tej zasady, naturalnie, wzajemność słowiańska, „eksport czeski“, nazwalibyśmy po polsku wyrazem, którym ten przejaw został nazwany w języku czeskim; to jest tem bardziej możliwe, że język polski używa tego samego wyrazu, i to w znaczeniach, które bynajmniej nie są przeciwne tej koncepcji życia słowiańskiego, owszem, bardzo jej odpowiadają.

W swoim utworze „O literární vzájemnosti mezi kmeny a nářečními slávkými (1836) (w jego tłumaczeniu niemieckim 1837: „Über die literarische Wechelseitigkeit zwischen den verschiedenen Stämmen und Mundarten der slavischen Nation“) Kollár definjuje tę wzajemność słowiańską tak: „Wzajemność... literacka jest wspólnem uczestnictwem wszystkich krajów i szczepów w wytworach duchowych swego narodu (mowa o narodzie słowiańskim), jest wymiennem kupowaniem i czytaniem książek, wychodzących we wszystkich narzeczach słowiańskich“.

W tekście niemieckim znajdujemy dodatkowe zdanie: „Každe narzeczce winno czerpać siły życiowe z innych, aby się odmładzać, wzbogacać i kształtować, a nie dopuszczając do zbytich wpływów, utwierdzać w dalszym ciągu swoją własną swobodną dziedzinę“. Czy tego rodzaju „pożyczki“ nie zmieszczą się dobrze także w polskim wyrazie „wzajemność“, jaką Linde wielu przykładami określił?

A teraz nasuwa się jeszcze jedno ważne zagadnienie: skąd wziął Kol-

lár wyraz „wzajemnost“? Użył go po raz pierwszy w jednym sonecie z r. 1828 (wtedy słownika Jungmanna jeszcze nie było), w sonecie, który później (1832) wszedł do jego „Slavy dcery“ (III, 108). *Dla niego to wogóle nie jest wyraz czeski; widzimy to wyraźnie z jego słów w początku przytoczonego już utworu z r. 1836, 1837: „Vzájemnost, nie jest wyrazem nowoukutym, lecz jest to wyraz od wieków używany w starocerkiewnym, polskim, rosyjskim i w innych narzeczach; odpowiada łacińskiemu reciprocitas, niemieckiemu Wechselseitigkeit“.* Zauważmy, że w czeskim, t. zn. pierwotnym tekście, język polski stoi wśród żywych języków słowiańskich na *pierwszem miejscu. Zdaje się, że Kollár wyraz „wzajemnost“ wziął właśnie z języka polskiego i to ze słownika Lindego.* Prof. Murko pisze w swojej książce: *Deutsche Einflüsse auf die Anfänge der böhmischen Romantik* (1897, 238): Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że (Kollár) wziął ten wyraz z polskiego słownika Lindego. (Prof. Murko wskazuje tu jeszcze na swoje uwagi w „Sborniku Kollára“ 202, 214 — 215, których nie znam). Jabym poszedł w przypuszczeniach dalej i powiedział: tego, że się wyraz „wzajemność“ znajduje — prócz języka polskiego — również w językach starocerkiewnosłowiańskim, rosyjskim i „w innych narzeczach“ słowiańskich, tego Kollár nie wiedział bezpośrednio z samych tych języków, ani z ich słowników, lecz właśnie z L i n d e g o, który sub „wzajem (wzajemność, wzajemny)“ przytacza „Eccl.“ (cerkiewny język), „Ross.“, dalej język chorwacki, „bośniacki“, „raguzejski“ (to „inne narzecza“ Kollára).

Jeśli to tak jest, mianowicie, że Kollár „wzajemność słowiańską“ nazywał wyrazem *polskim*, to byłoby dziwne, gdyby dzisiaj właśnie Polacy szukali innego wyrazu.

Zwróciłbym tutaj uwagę na słowa D-ra A. Frinty w ostatnim „Slovanskim Přehledzie“ (Praga Czeska, XXVI, 1934, nr. 1 str. 4): „Cieszymy się, że wyrazu tego (wzajemnost) używają (pod naszym wpływem!) wszyscy Słowianie, i właśnie tylko dla oznaczenia zbliżenia *słowiańskiego*. Wątpliwe, by znalazł się u nas przykład wzmianki o wzajemności czesko-niemieckiej, lub chorwacko-włoskiej, ba, nawet mówiąc o zupełnie analogicznych prądach panromańskich i pangermańskich, wyrazu „wzajemność nie używamy — tak charakterystycznym jest ten *terminus technicus*, który winniśmy szanować“. Wypowiada się tutaj p. Frinta przeciw takim, proponowanym niekiedy wyrazom, jak *spolupráce* — „współpraca“.

Fr. Ilešić

Zagrzeb.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

51. Dlaczego **kontroler** ma być lepszy od **kontrolora**, skoro mamy *konduktor*, a oba przecież wyrazy mają w języku francuskim tę samą końcówkę *-eur*?

(51/52, W. S., Kraków)

- (Rz) Zestawienie trochę nietrafne: *konduktor*, jak *dyrektor*, *inspektor*, *aktor* i tyle innych, wzięte są wprost z łaciny i nie mieliśmy powodu do przekształcania ich na sposób francuski; *kontrolera* zaś przejęliśmy z francuszczyzny a francuskim wyrazom na *-eur* dajemy stale końcówkę *-er* (*reżyser*, *reporter*, *froter* itd.).

52. **Raworuski** czy **rawskoruski**?

- (Rz) *Ruskorawski*, jak *mińskomazowiecki*, jak *królewskohucki*, jak *dolnolipnicki* itd.; w złożonych takich nazwach obu członom wyrazu dajemy formę przymiotnikową (łącznik niekonieczny, ale też i nie szkodzi).

53. Czy dobra jest forma **wiarygodny**?

(A. P., Białystok)

- (Rz) Jeżeli się komu podoba..., — mamy przecież i *karygodny*, i *czcigodny*. Ale takie logiczne utrzymywanie rzędu członów w wyrazach złożonych nie jest bynajmniej konieczne; wszak nie mówimy ani *prawdęmówny*, ani *prawuwierny*. *Wiarogodny* jest częstsze; postać *wiarygodny* uważa Słownik Warszawski za mało używaną.

54. W sprawozdaniu z odczytu prof. Szobera (*Por. Jęz.* 1934 str. 72) nie dopowiedziano, jaka ma być różnica znaczeniowa między **dziobać** i **dziobać**, **zrzucać** i **zrucać**.

(Z. C., Warszawa)

- (Rz) Rzeczy te nie są oczywiście konkretnie uchwytnie, ale w ujęciu prelegenta *dziobie* ptaszek ziarnka, *dzióbie* ktoś widelcem po talerzu (dodam: panienska szydelkiem); *zrzuca* się palto z ramion, *zruca* lekarstwo, które nie posłużyło.

55. Spotkałem w jednym z dzienników wyraz **lepiszcze**, który ma oznaczać masę lepiącą; nie wydaje mi się ten nowotwór właściwym.

(A. U., Warszawa)

- (Rz) Nie jest to zasadniczo wyraz nowy; notuje go w tem właśnie znaczeniu Słownik Warszawski (= *masa mineralna, która spaja weszle do składu skały okruchowej odłamki skalne w jedną całość, inaczej spój*). Nie da się jednak zaprzeczyć, że w tem znaczeniu wyraz nie jest fortunny; przyrostek *-iszcze* w języku polskim jest archaicz-

ny i wyjątkowy. Nadawałby się tu raczej przyrostek *-iwo*, często stosowany w ostatnich czasach w technice; zupełnie np. analogiczny jest wyraz *spoiwo* (*spój* wspomniany w Słowniku jest zupełnie nieodpowiedni, — *spój* jest raczej kresą, wzdłuż której nastąpiło *spojenie*); wyraz *lepiwo* wyraźniej tłumaczyłby rzecz, niż *lepiszcze*.

56. Czy **niedługo** (w znaczeniu *wkrótce*) w odniesieniu do przyszłości jest poprawne? Jabym sądził, że powinno się mówić **niezadługo**.
(O. P., Warszawa)

(Rz) Jest to może przewrażliwienie pod wpływem języka rosyjskiego. I Krasieński, i Mickiewicz (cytaty Słown. Warsz.) używali *niedługo* w obu znaczeniach. A i dzisiaj czy się kto zawaha powiedzieć: *niedługo to się wszystko skończy?* Rzecz inna, że gdzie może zachodzić nieporozumienie, lepiej być wyraźniejszym; zdanie *niedługo będziemy się cieszyć pogodą*, jasne nie jest, i dlatego lepiej tu jest powiedzieć *niebawem, wkrótce, niezadługo*.

57. Decyzje te nie są **zawisłe** od tutejszego urzędu..., — czy to nie rusycyzm?

(57/58, A. J., Skarżysko)

(Rz) Wyraz może jest rzadszy; używamy przeważnie *zależać, zależny, niezależność*; ale bynajmniej rusycyzmem nie jest. Czasownik *zawisnąć* w tym znaczeniu jest bardzo dawny, jak wskazują cytaty w słownikach; przymiotniki *zawisły, niezawisły* są nowsze, ale i te cytuje już Linde.

58. Od jakiegoś czasu wyświecamy z języka spokojny przymiotnik **niepotrzebny**, zastępując go pretensjonalnym jakimś **zbędnym**, choć to czasem prowadzi do nonsensów, bo owego czegoś niepotrzebnego może wcale nie być, — jakżeż wtedy „zbywać“ je można?

(Rz) To już jest rzecz stylu i — taktu; nikt chyba nie powie, że *zbędnie* się komuś uklonił, bo go wziął za kogo innego. Ale z zapytania przeciera pewna niebezpieczna dążność: docieranie do głębi wyrazu drogą logizowania. Oczywiście, jeżeli tworzymy nowy wyraz, trzeba i z tej strony nad nim się zastanowić, ale wyrazu już istniejącego tą miarą mierzyć nie można; ileż wyrazów „nielogicznych“ ma każdy język! — a jednak pełnią służbę uczciwie; jak starte groszaki kursują, a godła mennicze interesują nas tylko w szczególnych wypadkach — gdy już nie chodzi o używanie wyrazów, lecz o ich historję.

59. Czytam u jednego z najlepszych stylistów polskich: **oczekuję na...**; sądziłbym, że **czekać** można **czego** i **na co**, ale **oczekiwać** tylko **czego**.

(S., Warszawa)

(Rz) Właściwie mówiąc, tak. Ale w języku bardzo często obserwujemy zjawisko upodobniania składniowego; pod wpływem *natknąć się na co* mówi się nieraz *napotkać na co*; pod wpływem *przyrównać do czego* słyszymy *porównać do czego*, pod wpływem *zwrócić się do kogo ze skargą* — *skarżyć się do kogo* i t. d. Trudno powiedzieć, żeby to wszystko były „błędy“ językowe. Tak samo jest z *oczekiwać*: jeśli wprost zastępuje *czekać*, może przejąć jego rząd, a więc *oczekiwaliśmy 2 godziny na pociąg*. Inaczej, jeśli synonimem *czekania* nie jest: w znaczeniu tedy *spodziewać się, pożądać, tęsknić* wymaga dopełniacza, jak wszystkie t. zw. *verba optandi*.

60. Uformowano od rzeczownika **więzień** rodzaj żeński **więźniarka**. Czy to prawidłowe?

(A. L., Radom)

(Rz) A no, wzorowano się na *zbrodniarce*. Rzeczownik *zbrodzień*, jako niedogodny w deklinacji, ustąpił miejsca *zbrodniarzowi* i pośrednio *zbrodniarce*, — dlaczegóżby *więzień* nie miał dać (bez pośrednictwa) *więźniarki*? Zresztą, mogłaby być i *więźnica* (ros. *uznica*), i *więzienica*, i *więźna* (jak u Czechów, Linde), — ale cóż, kiedy my się własnego języka boimy! — wolimy... *aresztantkę*. Czy wogóle wyraz ten jest potrzebny, czy używany jest w praktyce więziennej i w jakiej formie, czy warto nim wzbogacić język, najlepiejby mogły orzec sfery sądowe; w języku ogółu bardzo widać potrzebny nie jest, skoro go — niema.

61. Tak zwane dotychczas **laufry** (wąskie pasy płócienne lub jedwabne, kładzione wzdłuż stołu, dla ozdoby obrusów i serwet) Związek Pań nazywa przez radjo **bieżnikami**. Czy to udatne spolszczenie?

(J. R., Warszawa)

(Rz) Jeżeli wyraz ten już jako tako się utarł w gospodarstwie domowym, niech sobie żyje. Jeżeli to jednak dopiero próba wprowadzenia nowotworu, warto się nieco zastanowić. Najpierw, takie polszczenie wyrazów, gdzie tylko *formę* obcą się przekłada, nie *treść*, nie *ducha* wyrazu, jest robotą powierzchną; Niemiec np. *wagon* kolejowy przerobił sobie na *Wagen* i my zaraz za nim wprowadzamy *wóz*, choć to w naszym języku zgoła co innego; Niemiec złożył sobie *Postzeichen*, i my czempredzej tradycyjną *markę* przerabiamy na *znaczek*, choć bez dodatku, tkwiącego w niemieckim

Post-, jest to wogóle nonsens. To jest wykoszlawianie tej pięknej intencji, która nas do polszczenia pobudza, czepianie się koniecznie obcych wzorów. Tego typu spolszczeniem jest właśnie i *Laufer/bieżnik*. A następnie, *bieżnika* nie wyprowadzamy tu od istniejącej formy przymiotnikowej, tylko dajemy mu gotowy wyodrębniony przyrostek *-nik*, który dziś może już poprzedzającej spółgłoski nie miękczyć; w muzyce istnieją *biegniki*, w technice *wysięgniki*, traktory zwą tu i owdzie *ciągnikami*, — czy więc ten *bieżnik* przez *ż* byłby formą właściwą, to jeszcze pytanie. Słowem, na zapytanie, czy *bieżnik* jest udanem spolszczeniem takiego *laufra*, muszę odpowiedzieć, że mojem zdaniem — nie.

62. Czy w złożonych nazwiskach, jak Kaden-Bandrowski, Grzymała-Siedlecki, obie części należy odmieniać?

(Ł., Warszawa)

- (Rz) Tu najlepiej jest zastosować się do zwyczaju samego właściciela nazwiska: on wie najlepiej, jak mu to przekazała tradycja; poprawiać ją — niecelowy trud. Obiektywnie rzecz biorąc, możnaby to tak sformułować: odmieniam oba człony, jeśli oba mają charakter samoistnych nazwisk, a więc *Kadena Bandrowskiego*, *Grzymale Siedleckiemu*; zwłaszcza takie nazwiska, w których czasem w skrócie jednym posiłkujemy się członem, np. *Kadena*, *Kadenowi*, *Grzymale*, z *Grzymałą*. Gdy zaś pierwszy człon ma wyraźny charakter przydomku czy herbu, zwłaszcza, gdy się nie daje z ręcznie deklinować, oba człony uważamy za jedno złożone nazwisko; będziemy więc odmieniali *Koziell - Paklewskiego*, *Strzemię - Janowskiemu*, z *Prus - Cichockim*. W złożonych nazwiskach żeńskich odmieniamy oczywiście oba, jeżeli oba mają formę przymiotnikową, — tylko drugie, jeśli pierwsze przymiotnikiem nie jest (*Budzińska-Tylicka*, *Rygier - Nalkowska*).

63. Należałoby zwrócić uwagę naszym dziennikarzom, że zupełnie już zapomnieli różnicę między **kiedyś** i **niegdyś**; pierwszy z tych wyrazów stosować się może tylko do przyszłości, do przeszłości tylko drugi.

(P. U., Warszawa)

- (Rz) Jest to często powtarzane zupełnie dowolne i niezgodne z powszechnym zwyczajem ograniczenie. *Niegdyś* istotnie stosuje się do przeszłości, ale *kiedyś* — w obu wypadkach. Dość spojrzeć np. do Słownika Warszawskiego: znajdzie tam Pan przykłady ze

Strykowski, z Mickiewicza, ze Słowackiego, z Goszczyńskiego, — chyba dość... W języku codziennym *kiedyś* (dla czasu przeszłego) jest nawet znacznie częstsze: *bylem tam kiedyś, ale nie pamiętam daty*, — czyżby i tu Pan użył *niegdyś*? Ostatni wyraz ma raczej charakter książkowy i, naogół mówiąc, dotyczy dawniejszej przeszłości.

64. Mleko *zsiadłe* — w Małopolsce zawsze słyszałem *siadłe* czy to gorsze?

(64/65, F. M. Warszawa)

(Rz) Jeżeli tak tam mówią, no, to się z tem trzeba pogodzić; ale nie sądzę, by to było właściwsze; mleko, jak i np. krew nie *siada się*, tylko *się zsiada*. Przymiotnik-imiesłów *siadły* (wprost od *siąść*) istnieje wprawdzie, ale zastępuje raczej *osiadły*, niż *zsiadły*; *siadły* znaczy *przysadzisty, przypadły do ziemi* (*Turnia Siadła w Tatrach*, — przecie chyba nie dlatego, że się... zsiadła?).

65. W Małopolsce mówi się *krawatka*, w Warszawie *krawat*, — jak należy mówić?

(Rz) W rodzajowaniu różnice dzielnicowe są dość częste; zależy to od wpływów, wywieranych przez byłych zaborców. Królewscy wyraz ten (jak np. *patrol*) wzięli wprost z francuskiego z niemem *e*, co w wymowie dało formę rodzaju męskiego i tak się utarło; byłe niemieckie zabory zapatrzyły się na postać niemiecką, gdzie *e* wymawiano, i nie było zewnętrznego impulsu do nadania rodzaju męskiego, — utrzymano więc żeński. Literacki język woli jednak tu formy męskie.

66. Jakiego rodzaju określeniami (dopełnieniem, przydawką lub okolicznikiem) są, na jakie pytania odpowiadają i jaki wyraz określają wyrazy podkreślone w następujących zdaniach: 1) *Tylko* ojciec mówił, a nie inni. Ojciec *tylko* mówił, a nie krzyczał. Ja szanuję *tylko* ją, a nie jej brata. Ja ją *tylko* szanuję, lecz jej nie kocham. 2) Spadkobierca, *nawet* beneficjalny, odpowiada za to. 3) On musi mieć uprawnienia *conajmniej* dowódcy pułku. 4) *Również* i ty musisz to zrobić. 5) On ją *więcej*, niż szanuje, bo kocha. On kierował *więcej*, niż dwoma końmi. Kierowanie *więcej*, niż dwoma końmi jest trudne. W razie potrzeby utworzenia *więcej*, niż dwóch komisji, przewodniczący ustępuje. Jeżeli zajdzie potrzeba utworzyć *więcej*, niż dwie komisje. 6) On był tam do 9 stycznia *włącznie*. 7) Gramatyka *wogóle*, a w szczególności składnia, są naukami trudnymi. 8) Znaczna liczba prenumeratorów, *przeważnie* na prowincji, zalega z opłatą prenumeraty.

(S. E., Łódź)

(Sz.). W pierwszych trzech kategoriach przykładów wyrazy podkreślone (*tylko, nawet, conajmniej*) są t. zw. partykułami; przy pomocy tych partykuł osoba, wypowiadająca zdanie, wyraża swój stosunek do treści myślowych, zawartych w wypowiedzianych zdaniach: partykuła *tylko* wyłącza, partykuła *nawet* wyróżnia, partykuła *conajmniej* ogranicza. Partykuły tak samo, jak spójniki, są częściami mowy niesamodzielnymi, a istotą znaczeniową takich części mowy jest, że w przeciwieństwie do części mowy samodzielnych (rzeczowników, przymiotników, zaimków, liczebników, przysłówków i czasowników) nie mogą być one nigdy częściami zdania. Na tem właśnie polega ich „niesamodzielnosc”. Oznaczają one tylko s t o s u n k i, zachodzące między wyrazami samodzielnymi, wyrażają więc nie r e a l n e, tylko f o r m a l n e składniki myśli i tak, jak wszelkiego rodzaju formy gramatyczne (np. przypadki w rzeczownikach lub osoby w czasownikach) nie mogą być częściami zdania; a ponieważ nie są częściami zdania, więc nie możemy ich powiązać z wyrazami, z którymi się łączą, zapomoścą jakichś pytań. Możemy natomiast zupełnie wyraźnie wskazać wyrazy, z którymi się bliżej łączą i których treść we właściwy sobie sposób wyróżniają, np. w przytoczonych wyżej zdaniach: tylko ojciec, tylko mówił, tylko ją, tylko szanuję, nawet beneficjalny, conajmniej dowódca. 4) W czwartym typie przykładów mamy do czynienia z wyrazem, który wprawdzie z pochodzenia swojego jest przysłówkiem, a więc wyrazem samodzielnym, ale obecnie występuje także w znaczeniu spójnika i w tem właśnie znaczeniu został użyty w przytoczonym zdaniu: również i ty musisz to zrobić. Wyraz *również* jest synonimem spójnika *także*, jest więc częścią mowy niesamodzielną i jako taki, nie może być częścią zdania. 5—6) W przykładach klasy 5 i 6 wyrazy *więcej, niż* i *włącznie* są przysłówkami, a więc wyrazami samodzielnymi. Jako takie, mają określony charakter części zdania: są okolicznikami stopnia i odpowiadają na pytanie *jak?* Przysłówek złożony *więcej, niż* łączy się w przytoczonych zdaniach z następującymi wyrazami: *więcej, niż szanuje; więcej, niż dwoma; więcej, niż dwóch. więcej, niż dwie*. Ponieważ liczebnik *dwa* ma tutaj charakter znaczeniowy przymiotnika, więc użycie w funkcji jego określenia przysłówka zgadza się z powszechnie panującą zasadą. W zwrotach tego typu, co *do 9 stycznia włącznie* wyraz *włącznie* jest synonimem przysłówków *akurat, w sam raz*, jest więc wyrazem, spełniającym funkcję okolicznika, określającego wyrażenie przysłówkowe *do 9 stycznia*. 7) Wyrazy *wogóle, w szczególności* (=złuszcz). mają

znaczenie przysłówków, ale niekiedy otrzymują znaczenie spójników i wtedy nie są częściami zdania. W ten właśnie sposób można te wyrazy ująć w przytoczonym wyżej przykładzie; możnaby jednak traktować je także jako przysłówki, łączące się z domyślnym (opuszczonym) imiesłowem *rozpatrywana*. Przy takim ujęciu traktujemy je jako okoliczniki sposobu, odpowiadające na pytanie: *jak*. Wyraz *w szczególności* (= zwłaszcza), przybiera niekiedy także znaczenie partykuły wyróżniającej. 9) Charakter takiej partykuły miewa także wyraz *przeważnie*, który nieraz zatracza swoje pierwotne znaczenie przysłówkowe. Wtedy nie może być, oczywiście, częścią zdania, jak w przytoczonym wyżej przykładzie.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

1. **Stwosz, Stosz czy Stoss?** Pod takim tytułem zamieścił ks. dr. Szczęsny Detloff w „Dziale Kultury i Sztuki” Kurjera Poznańskiego nr. 173 z dn. 14.4 33 r. artykuł, w którym zaleca pisać nazwisko rzeźbiarza krakowskiego: *Stosz*, a nie *Stwosz* lub *Stoss*. Ks. dr. D. sam przyznaje, że nie uznaje już wyводу prof. Ptaśnika, jakoby nazwisko *Stosz* pochodziło od *Stacha*, (Stasia) i uznaje słuszność autorytatywnego orzeczenia w tej sprawie germanisty poznańskiego, prof. A. Kleczkowskiego. Podług rzeczowej rozprawy jego (Język Polski r. 1924, nr. 1) Wit Stoss był Niemcem z Norymbergi i w niemieckim języku norymberskim nazwisko jego pisało się *Stoss* (z warjantami), co brzmi w wymowie polskiej *Sztos*, nie pochodzi zatem z polskiego *Staś*, *Stasch*, *Stosch*, lecz z niemieckiego *Stoss* — uderzenie. To wszystko przywodzi ks. dr. D. na pamięć i choć potępia postać nazwiska *Stwosz*, uważa za uzasadnioną postać *Stosz*, bo podług niego rzekomo tak podpisał się sam rzeźbiarz krakowski na dwu dokumentach. I w tem właśnie jego twierdzeniu leży sedno nieporozumienia. Graficznie wyrażał *Stoss* nazwisko swoje różnie: *Stwosz*, *Stosz*, *Stoss*, co wymawiało się: *Stuoss*, *Stos*, *Stos* a nigdy: *Stwosz*, *Stosz*, bo ówczesne niemieckie „ss” jak i „sz” wyrażało graficznie polskie fonetyczne „s” a nigdy „sz”. Coprawda łacińska grafika niemieckie „sz” (escet) wyrażała także przez „sz”, lecz i to nie czytało się inaczej jak niemieckie „ss” czyli polskie „s”. Polskie „sz” wyrażało się graficznie po niemiecku zawsze przez „sch”. Więc jeśli na nagrobku Wita Stossa znajdujemy w grafice łacińskiej napis: *Veit Stosz*, to czyta się go oczywiście: (*Veit*) *Sztoss* i w niemieckiej grafice wyraża się przez: *Veit Stoss*.

Wobec tego za jedynie poprawną pisownię nazwiska tego uważać należy oryginalną pisownię samego artysty t. j.: *Stoss*. Jak się komu po-

dość, może wymawiać przytem nazwisko to po niemiecku t. j. Sztos, lecz nikomu tem nie uchybimy, jeśli wymawiać je będziemy po polsku t. j. Stos, tak, jak i wyraz pospolity tego pochodzenia wymawiamy dziś *stos*, a nie *sztos*.
W. A.

(Red.) Wszystkie te dociekania interesujące są bez wątpienia dla historyków sztuki. W języku ogółu jednak nazwisko utrwaliło się w postaci *Stwosz* i nie widzimy powodu, aby to teraz przerabiać. Ileż to nazwisk np. starożytnych ma dziś inną postać, niż dawniej!

2. Rządowy. Czytam na niektórych budynkach, na tabliczkach orientacyjnych napis: „Dom Rządowy“. Uważam to za niewłaściwe, gdyż Rząd nie posiada własności. Taki budynek jest domem Skarbu Państwa. Niemcy używają określenia *Regierungsgebäude*, gdy chodzi o budynek, w którym jest siedziba Prezydenta Rady Ministrów (Rządu), a na prowincji siedziba Prezydenta Prowincji (*Präsident, Oberpräsident der Provinz*), w Austrii zaś urząd Namiestnictwa (*Statthaltere*). Tak samo uważam za niewłaściwe określenie „Gimnazjum prywatne z prawami gimnazjum rządowego“. Gimnazjum może być pod pewnym względem rządowe, lecz w istocie jest zawsze państwowe, gdyż je utrzymuje Skarb Państwa.

Fr. Moskwa.

3. Piśmienny — pisemny Przymiotników tych nie uważam za oboczności w ścisłym tego słowa znaczeniu. W postaci „piśmienny“ dopatruję się zdatności albo zdolności do pisania, a w postaci „pisemny“ rezultatu pisania. *Przybory piśmienne, papier piśmienny* (nie bibulasty), *człowiek piśmienny* (umiejący pisać), natomiast *zawiadomienie pisemne* (na piśmie), *pokwitowanie pisemne, zaświadczenie pisemne, dowód pisemny* i t. d.

Fr. Moskwa.

(Rz) Pogląd interesujący i być może, że w tym kierunku pójdzie dalej rozwój znaczeniowy pary *piśmienny, pisemny*, — nie mniej jednak jest to pogląd osobisty sz. autora. Jak wiadomo, oba przymiotniki (oczywiście, bez zgóry zakreślonego różnicowania znaczeniowego) powstały od tego samego rzeczownika, tylko uformowano je w dwu różnych epokach języka raz od formy dawnej *pismię* (Brückner), drugi raz od współczesnej — *pismo*.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY

OSTOJE — KLIMY¹⁾.UWAGI NAD SŁOWNICTWEM DWÓCH WSI²⁾.

Rozpatrywanie szczegółów czy fragmentów jakiejś całości nabiera sensu dopiero wtedy, gdy się te fragmenty umieści we właściwym otoczeniu — przestrzennie i czasowo. Prawdę tę można odnieść i do badań nad słownictwem, w danym wypadku — słownictwem ludowym.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, jeśli te same przedmioty mają nazwy różne na terytorjach, nie pozostających z sobą w bliższym związku. Nie zdziwi więc pomorska i pn. - zach. maz. *ćfela*, małop. czy wlp. *przycieś* a mazow. *podwalina* w budownictwie, albo pn. i śr.-polskie *klepisko*, wkop. *bojewica*, pn. małop. *bojowisko*, pd. małop. *boisko*, śląskie *gumno* w znac. 'miejsca gdzie się młóci' (por. K. Nitsch. Roczn. Sl. t. VIII str. 114 i nst.)

Natomiast dziwną i niewytłumaczoną może się wydać różnicowość imiennictwa na terenach sobie przyległych, stanowiących dzisiaj całość nie tylko geograficzną, ale także gospodarczą i kulturalną. Wówczas uzasadnienia różnic należy szukać w historii.

Ilustracją tych uwag może być słownictwo wymienionych w tytule wsi, leżących w pow. Siedleckim, oddalonych od siebie zaledwie o 1 km., a mimo to dość wyraźnie różniących się pod względem leksykalnym (czyli w zasobach słownikowych). Ostoje, to rodowa wieś szlachecka, o czym świadczy sama nazwa, Klimy są czysto włościańskie. Szlachta stanowi w tej części Podlasia żywioł małorolny i jest liczebnie warstwą przeważającą. Od chłopów oddziela się jeszcze resztkami tradycji, wegetującej tu i owdzie w starych kronikach rodzinnych czy aktach, i może pewną dozą śmiesznej dzisiaj zaściankowej wyniosłości. Strój i obyczaje już się wyrównały. Jedynie język zachował pewną odrębność, odbijającą różnice zresztą nie tyle społeczno-rasowe, ile raczej pochodzenia i terenów, skąd szła kolonizacja. Trzeba bowiem pamiętać, że dzisiejsza ludność Podlasia to koloniści z Polski i Rusi, którzy zaczęli tam silniej napływać po ustąpieniu Jadźwingów na północ ku źródłom Narwi, pod koniec XIV w. i później, po ostatecznym rozgromieniu Jadźwingów przez Witolda. Tym różnicom językowym widocznym w imiennictwie ludowym Klim i Ostoi przyjrzymy się tu nieco bliżej.

Zacznijmy od uprawy roli. Obie wsie pamiętają jeszcze starą drewnianą *sochę*, rozpowszechnioną ongi na całym Mazowszu, pamiętają

¹⁾ Materiał niniejszy został zebrany z Ostoi przez prof. W. Doroszeskiego, z Klim — przez niżej podpisanego.

²⁾ Mowa tu wyłącznie o słownictwie w zakresie kultury materialnej.

sośniki, co orały ziemię, i *rogac*, do którego zaprzęgało się konia, ale już *melica*, lewa rękojeść tejże sochy, ustąpiła w O. przed *roncką* (*hećną* w odróżnieniu od *ksobnej*). To znowu K. zapomniały *warkoc* (łączy sośniki z rogacem), pamiętany jeszcze choćby pod Warszawą. A weźmy nowsze narzędzie: pług. Ta część, do której zaprzęga się konia, to *gruńdziel* w O., a *grązel* w K. wyraz jeden ale w dwu odmianach głosowych, może w związku z odrębnym poczuciem źródłosłowu. To samo *mutatis mutandis* można powiedzieć o *slupnicy* (pręt wzmacniający grądziel), O., i *stołpnicy*, K., z uwagą, że o ile pierwszy wyraz jest właściwy Poznańskiemu i Małopolsce¹⁾, drugi nosi wyraźne piętno białoruskie (por. Stołpce). O krzyżowaniu się różnic leksykalnych świadczą: *otłok* (=odłóg) 'calizna, opuszczona przy orce', O., równoznaczny w K. z wyrazami: *pustka*, *pustynia*, oznaczającymi ziemię nieuprawną; *pięta*, K. 'koniec ostrza kosy od strony kosiska' i ta sama *pięta*, O., w znaczeniu, którą się przymocowuje do kosiska'; *kosior* do poprawiania ognia, K. i ten sam wyraz jako nazwa pomiotła, O., i t. d. Przykłady możnaby mnożyć. A oto kilkanaście przykładów nazw na te same przedmioty, posiadających odrębne zabarwienie lokalne. Najpierw podajemy nazwę z Ostoi, potem z Klim²⁾:

- 1) *kacka* 'popławek u sieci' (Małop. i Kuj.) — *plywak* (Mazowsze),
- 2) *dziubnia*, drzewo *dziubniaste* (Podlas.) — *smuszcz*, *smuszczaste* (pn. Mazowsze),
- 3) *sabaśnik* (Małop. i Mazowsze) 'piec-ogrzewacz'³⁾ — *ogrzewnik* (Przasnyskie, Karł.),
- 4) *jasło* (pd. Małop.) — *zlup* czyli *zlób* (ogólnoludowe),
- 5) *kloc* czyli *klacz* (Maz. i Małop.) — *kobyła* (ogólnopol.),
- 6) *jagnie* (ogólnopol.) — *siuchna* (Tykoc., August. i Lubels., Karł.),
- 7) *odziom* (pd. Małop.) — *karpa* (Mazow.),
- 8) *stragarz* 'bal wzdłuż izby' (Śląsk, Krak., Lub.) — wyraz w K. zapomniany,
- 9) *kluce* w konstr. dachu (wyl. Małop.) — brak odpowiednika,
- 10) zapomniany w O. 'biegun u wrót' — *kruki* (Mazow. i August.) wyraz zupełnie nieznan w Małopolsce,
- 11) *klutka* (klódka) 'piasta w kole' (Cheim., Lub.) — *piasta* (ogólnopol.).

Interesującym jest fakt, że w Ostojach występują wielokrotnie nazwy, właściwe nie tylko Mazowszu, ale przede wszystkim Małopolsce. Nie wszystkie z podanych są w równym stopniu wymowne, bo nie znamy

¹⁾ J. Karłowicz. Słownik gwar polskich, W-wa, 1900 — 1911.

²⁾ W nawiasach zaznaczamy, dla jakich dzielnic wyraz jest reprezentatywny.

³⁾ Wyraz ten oznacza najczęściej 'piec do chleba'.

dokładnie ich zasięgu, ale gdy weźmiemy dodatkowo na uwagę rdzennie małopolskie *ślemię* 'szczyt dachu', *zapole* 'przegroda w stodole' i *kobelicę* 'część żaren' (Lub.), to wniosek sam się nasunie, że znaczna część słownictwa Ostoi wywodzi się genetycznie z południa, w szczególności z Lubelszczyzny. Poczucie kontaktu z Lubelszczyzną jest jeszcze dziś żywe u Ostojan, jak to widać z informacji w rodzaju: „u nas mówią *klepisko*, ale za Lublinem to *bojowisko*“. Z drugiej strony rzuca się w oczy znaczna zgodność zasobu leksykalnego chłopskich Klim ze słownictwem pn. Mazowsza, Suwalszczyzny, Augustowskiego.

Wiadomą jest rzeczą „że kolonizacja Podlasia, postępująca w miarę wypierania Jadrzyngów, szła od strony Polski głównie z Mazowsza“¹⁾. Jednakże napewno nie była ona procesem jednolitym i masowym i mogła mieć uboczne dopływy z innych dzielnic. Oto np. niektóre nazwiska rodowe szlachty małopolskiej dziwnym trafem zbiegają się z nazwiskami szlacheckimi lub rodowymi nazwami wsi na Podlasiu, np.: *Pióry*, wieś i ród szlachecki z siedleckiego i par. *Piórków* w pow. Opatowskim. *Ostoje* i *Mikołaj Ostojski*²⁾ a *Ostojów* w pow. kieleckim. Podobnie *Klimy*, reprezentujące słownictwo o znacznych wpływach litewsko-białoruskich, swą nazwą wiążą się także z tym terytorjum (por. *Klimy* zaś. szlach. i wieś oraz rzekę *Klimę* w pow. *Oszmiańskim*). Jakże sobie tłumaczyć tak przeciwne co do kierunku związku leksykalne tak bliskich sobie (1 kilometr) Klim i Ostoi? Nie można oczywiście przesądzać na podstawie tak szczupłego materiału, w dodatku materiału wyłącznie językowego, kwestji kolonizacji Podlasia, ale można stwierdzić, że fragmentaryczne nawet teksty językowe dostarczają podniety do badania: być może, kolonizacja chłopska w pewnym przynajmniej okresie szła z północy i zachodu (Mazowsze, Białoruś) w przeciwieństwie do napływu szlachty, który szedł głównie z Małopolski.

Gdyby rzecz bliżej zbadać, mogłoby językoznawstwo oddać tu usługę historii. Jak bowiem z jednej strony badania historyczne mogą się przyczynić do uściślenia wyników językoznawstwa, tak ono z drugiej strony, biorąc za podstawę żywe wyrazy, mające niejednokrotnie wagę dokumentów, może rzucić sporo światła na stosunki, które w braku odpowiednich źródeł wymykają się metodzie historycznej. Tak bowiem językoznawstwo, jak i historia, zmierzają do poznania jednej i tej samej prawdy minionych wieków, tylko podchodzą do niej z dwu różnych stron.

Henryk Friedrich.

¹⁾ A. Jabłonowski. Polska XVI w. t. XVII cz. 2, str. 172 i nst.

²⁾ Por. A. Pawiński. Małopolska, str. 384 i 415.

* * *

Jak zapowiadaliśmy w jednym z poprzednich numerów, następnym naszym kwestjonarjuszem będzie kwestjonarjusz dotyczący rzeczy z zakresu życia wodniaków. Z pewnych względów wygodniej nam jest rozpocząć ten nowy kwestjonarjusz we wrześniu, to znaczy w najbliższym po wakacjach numerze *Poradnika*.

Z GWARY DZIENNIKARSKIEJ.

Znów przygarść błyskotek obcych ku ubarwieniu języka, które wynotowałem w ostatnich miesiącach ze stale czytowanego przez siebie dziennika stołecznego. Nie przeto to kreślę, by uwiecznić fakt splodzenia jakiegoś głupstwa przez tego lub owego „majstra“, — nie; chcę na żywych wzorach dać próbkę, jak daleko już zachodzi nieposzanowanie języka przez dziennikarzy gwoli błysnięciu jakimś świecidelkiem dla zaimponowania bliźnim. A nie idzie tu o zagnanego jakiegoś reporterzynę; nie, — notuję tylko popisy arystokracji dziennika z panem redaktorem na czele. A więc:

Wszystkie zaszle expedjenty, — lekceważenie ludzi pracy? — nie, to wprost *środki, fortele, wybiegi*.

Socjalizm się już zarchizował, — zarchaizował? zanarchizował? — nie, nie przystaje do treści, więc trudno: *zarchizował się*, choć niełatwo zrozumieć, o co tu szło.

Demodobrobyt jest wymogiem życia, — demodobrobyt!

Ustrój Ligi będzie ewaluować w kierunku realniejszej demokracji, — słowniki mówią, że *ewaluować* znaczy *oceniać, szacować*, a tu szło zapewne o wzorowane na francuskim — *ewoluować*, ale poco to?

Wyznawcy świętego nominalu zadłużeń, — przypuszczam, że mowa o tych naiwnych, co wierzą, że ktoś komuś dług odda, ale co tu jest w tym nominalu świętego? Może to ta naiwność miała być świętą (*sancta simplicitas*)?

Deratyfikacja szczurów, — wspaniale: ulepszona *deratyzacja*, dla pewności z dodatkiem, że o szczury chodzi! (coprawda, to jest to już reporterski kwiatek, a powtórzono go w pewnych odstępach czasu dwakroć).

Polityczna metanoja, — może to co wspólnego z paranoją?

Tragedja pokryta szorstkimi alureami — co to może być? może *allure'ami* — ale jak takie alury mogły obleźć tragedję?

Pimpluje niezdarnie klawierstucki, — wyraźnie: *klawierstucki*.

Okres tranzytowy, — przejściowy; w tej formie nikt chyba jeszcze tranzytu nie zużytkował!

Księżna w galamundurze, — chyba księżna z operetki...

W państwie niema miejsca na analizm, — może to ulepszony analizm? ale chyba nie, bo ten potrzebny jest w państwie. A może to od łc. *anus*? W takim razie zbyt misternie ukryta aluzja.

Rząd saksoński(!) zwrócił się o ekstradykcję(!) do włoskiego, — ciekawe, czy „włoski“ zrozumiał, czego „saksońskiemu“ potrzeba...

Ucho, dające finalne, rezultatywne harmonje, — finalne, rezultatywne, — dobitnie.

Dla cernowania przejść użyto wojska, — tak mówić miał jeden z ministrów naszych.

System subsydjarny, — ...a tak znów inny jego kolega.

Fot i fonogeniczny, — ulepszony sposób niepolskiego wiązania zbliżonych do siebie formą wyrazów.

Nasze sensorjum emocjonalne, — to nie filozoficzny traktat, to zwykły artykułik codziennego pisma.

Jej estetyka — to etos, jej kalokagatija — to nie dekoracja, — uwaga, jak wyżej.

Wyprowadzić komisję z Impassu, — z Impassu...

Wola salwowania pokoju na rzecz imperatywu obrony — na pierwszy rzut oka niejasne, po wnikięciu nie ma najmniejszego sensu.

Niezdolność do rezystencji, — wymowniejsza widać rezystencja od oporu.

Stąd już blisko do moovietonów, i tak powstał talkies, — ogromnie wyraźne dla przeciętnego czytelnika.

Ma strabizm w oczach — czyli zezuje; to jest już wprost nieprzyzwoitość...

Doskonały kobiecy mimetyzm, — co? a no, że dobrze udają.

Hiperprodukcja infernalnych środków niszczenia, — biedne nasze piekło groźnem już widać być przestało.

Ekshibuje wszystko jednym haustem, — sprawny jakiś jegomość.

Dziwaczna fruktesencjonalność czyli pozorna floryzacja, — wspaniale jest to czyli.

Bajki otoczyły je siecią mirificzną, — mirificzny przez i, — poco nam cudowny?

Tybetajnik, — zupełnie nie widać z tekstu, by tu o pogardliwy szło stosunek; miał to być tybetańczyk.

Objaw sublimowanego hipochondryzmu, — że się niby książki o chorobach serca czyta; dlatego to... sublimowane.

Kuszował z wychowawczynią swych dzieci, — a no, czysto po polsku! Tak to się jednak podobało p. redaktorowi dziennika, że sam w następnym numerze o kuszowaniu już mówi.

Rozmowy umieszczono w serwisie prasowym, — skandalicznym staje się już ten serwis!

Dziela zmieszane z profuzją tandet, — po jakimu ci ludzie piszą!
Sila decentryczna, — taki wyraz, jak *odśrodkowy*, nie podoba się już redakcji.

Strony energicznie dyssekowały, — z sensu: dyskutowały.

Pompier, pompiera, pompierowi..., — cały artykuł tem nadziany, a idzie o pocziwych naszych strażaków ogniowych; snadź nie zrozumie-libyśmy inaczej.

Taktyka delatorska, — denuncjowanie? — nie, tu idzie o system zwłó-czenia.

Wiara bez oparcia o transcendent, — jakie to mądre!

Cenne aporty chrystjanizmu, — cenne...

Karesy familjarne, — *małpoidalni naśladowcy (!)* — *anachroniarski czyn*, — *jednostki endogenne*, — *ondulowany teren*, — *ekspedycje nautyczne*, — śliczne przymiotniki!

Wielce posażna heritjera, — to samo pióro, z pod którego spłynęła już dwukrotnie *doueriera*, wsparta na ramieniu swej *cameriera*.

Do wagonu dostaje się ten, kto umie się wtranżolić, na przystanku zo-staje się zawsze garetta tych, co... kto wie, może to *garstka*: sam składacz głowę już stracił.

Idea niedawno zaimpulsowana, — a ktoś niedawno na zapoczątkowa-nie idei powstawał; tu się trzeba było poradzić.

Wydanie książki trwa w stanie *irrubacji*, — co to jest?

Ekipa młodych aktorów (na występach), — ba, skoro mogą być już ekipy ministrów, tak zwane naiwnie gabinetami, skoro to samo pismo mówi o ekipie ludzi dobrej woli...

Koncedowanie ulg taryfowych kontrahentom, — udzielanie zniżek kolejowych handlującym.

Epuracja parlamentu — to, co inni znów wynalazcy zaczęli nazywać „czystką“.

Zahukana infantyliczka, — coś mi z ogona do indyczki podobna. Ma swoją *licencję poetica* — ładne zestawienie.

Przybywają konwertyci do obozu Marszałka — musi się tam dopiero cieszyć obóz z tych konwertytów!

Więzień w rekluzji spotyka się z melancholijną mizerykordją — „...w chaotycznej komplikacji efemerycznych faktów...“

Elementy stumylujące kolektyw ludzki — „...salwowanie ekwilibrjów między potencjami okcydentalnemi...“

Łatwo się to zmienia w mutyzm — „...dependuje pryncypalnie od no-tyfikacyj pacyfikacyjnych...“ (ale Bałucki żartował, a tu piszą poważnie).

Colaborant, forgielega, promila, profesorjat, agit-poezja, (może tu

zresztą o koloryt szło) — nowsze okazy, bo o *negocjowaniu*, *permanencji*, *mentalności*, *truizmach*, *fiingowaniu* niema co już wspominać.

A oto wynalazek geograficzny. *Kalmykja* — po pierwsze, po polsku jest *Kalmuk* nie *Kalmyk*, po drugie takie *k* zmiękcza się przed końcówką (*Turcja*, *Tracja*), po trzecie nazwy takiej język polski nie zna, jak np. nie zna i *Tatarji*; jeśli utworzono taką jednostkę polityczną, to lepiej jest nazwać ją np. *rzeczpospolitą kalmucką*, czy jak tam.

Bije jednak chyba rekordy autor następującej sentencji: „wielką zasługą inicjatorów jest *zainfekowanie* szerokim sferom... szerokiej myśli architektonicznej“. *Zainfekowanie*...

I podobnych bezceństw nie wstydzą się poważni ludzie pełnemi nazwiskami podpisywać! Jestem dyskretniejszy: nie powtarzam nazwisk.

J. Rzewnicki.

CO PISZĄ O JĘZYKU?

W przeciwieństwie do miesiący ubiegłych, wiosenny plon artykułów językowych jest dosyć skromny.

Tem bardziej więc zwraca uwagę naczelny artykuł „Wiadomości Literackich“ (z 27.V) „Adversus grammaticos“, pióra Jerzego Stempowskiego. Począwszy od nagłówka, który najdowolniej utożsamia „purystów“ (i p. Rossowski wolałby chyba nie nosić tego ujemnie zabarwionego tytułu) — z „gramatykami“, artykuł obfituje w nieporozumienia. I tak, autor miesza dwie najróżniejsze warstwy wyrazów obcych: dawnych, grecko-łacińskich, których istnienie rzeczywiście świadczy o związku naszej kultury z Zachodem — i nowoczesnych dziennikarskich dziwolągów, które tworzą się od ręki, niechlujnie i bez potrzeby. Dalej artykuł zdaje się nie rozróżniać mowy potocznej od języka naukowego.

Nie wiem, czy p. Stempowski, którego cieszą różne „faktycznie“ w ustach ludu (czy zawsze dobrze zrozumiane?), jako dowodzące demokratyzacji oświaty, zachwyciłby się również takim zwrotem, spotkanym w sprawozdaniu z tomika poezji: „Prócz wierszy... regulujących rachunek osobistego conta, zawiera nowy tom Wierzyńskiego...“ („Polonista“, zes. I/II). „Rachunek conta“ (przez c!) poety — czyż to nie chlubny dowód łączności z Zachodem — i odczuwania poezji?

P. Stempowski pisze: „Człowiek wykształcony nieustannie waży i analizuje swoje słowa, szuka wciąż wyrazów coraz ściślej przylegających do pojęć i przedmiotów“; wobec tego autor radzi używać wyrazów obcych, podczas gdy, wręcz przeciwnie, wyrazy takie cechuje właśnie rozległość znaczeniowa i stąd — wygodą dla nieskorej do wysiłku myśli.

Autor często wspomina artykuł p. Rossowskiego („Wiad. Lit. z 11.III),

jednak przemilcza tak ważne zdanie: (w walce o język) „trzeba pracy świadomej, gdyż jak w każdej dziedzinie, tak i w tej, człowiek powinien być podmiotem a nie tylko przedmiotem prądów“. To jest zasadnicze: świadomy wysiłek, twórcza wola, a nie bezwolne naśladownictwo i leniwa bezmyślność.

— Zjawisko odosobnione stanowi zalew artykułów „językowych“ „Expressu Porannego“ i „Kurjera Czerwonego“ w związku z konkursem na polską nazwę Challenge'u. Ustalona nazwa — Turniej lotniczy (pewnie, że najwłaściwsza) — wywołała, oczywiście i sprzeciwy, dość puste, co prawda. Ale charakterystyczny jest fakt: inny z kurjerów, też specjalizujący się w takich ankietach językowych, ignoruje zupełnie całą akcję i nadal operuje Challenge'm przez wielkie C. A no, — nie popierajmy konkurenta! Ale zapyta wtedy zdumiony czytelnik: jakże to? niech każde z pism prowadzi swoją politykę słowotwórczą, to co się wtedy z językiem stanie? Tu obowiązuje pewna solidarność społeczna; jeżeli tylko przy ankiecie zachowano pewne minimum ostrożności, oddając jej wyniki pod opiekę ludzi światłych i powołanych, poddać się wyrokowi przystoi; w przeciwnym razie... szydła worek podziurawią.

— W n-rze 18 „Wiadomości Farmaceutycznych“ p. Rzewnicki, w związku z przeprowadzoną w ostatnim czasie wymianą zdań na łamach tego pisma, krytykuje niemożliwą do przyjęcia *magistrę*, zaznaczając, że „po polsku żeński rodzaj (od *magister*) brzmieć może tylko *magisterka*“.

— „Dzień Pomorski“ (z 21.IV) wyśmiewa nieudolny język jakiejś wzmianki z „Pielgrzyma“. Jest to nowy przykład, ujemny ze stanowiska kultury, podporządkowywania politycznym rozgrywkom ogólnokulturalnych zagadnień językowej poprawności.

— Sprawozdanie z kwietniowego odczytu prof. Szobera w naszym Towarzystwie zamieścił „Kurjer Warszawski“ (z 24.IV). 15.V w piśmie tem prof. Szober pisze o kulturze języka. Przeoczenie w korekcie zniekształciło nazwę naszego miesięcznika („Przewodnik językowy“).

— W ostatnich rozważaniach kącika językowego „Gazety Warszawskiej“ przeważają zagadnienia składniowe. Znajdujemy tam też szersze omówienie *Poradnika Gramatycznego* Gaertnera i Passendorefra. Ocena wypada bardzo korzystnie, nie brak jednak i zastrzeżeń co do pewnej dowolności autorów.

— „Tęcza“ (nr. 5) i „Wieczór Warszawski“ (z 22.IV) przynoszą półnaukowe, ciekawe artykuły o pochodzeniu naszego alfabetu, ściślej — o kolejności jego liter. „Wieczór Warsz.“ ma oczywiście słuszość (streszczając broszurę L. Etienne'a), gdy wywodzi nasze znaki pisarskie z alfabetu fenickiego, związanego znów z hieroglifami egipskimi; dowcipny jednak pomysł p. B. Mulewskiego („Tęcza“), zestawiającego

kolejność liter naszego abecadła z porządkiem znaków staroindyjskich, również zasługuje na uwagę.

— „Ilustr. Kurj. Codz.“ (z 3.V) w feljetoniku „Polszczyzna i natura“ zatracą o sprawę czystości języka, słusznie wytykając krakowskiemu zwierzycowi zmienienie *łasicy* na... *fretkę*.

— „Dziennik Gdyński“ (z 3.V) próbuje w sposób żartobliwy podać przykłady gwar różnych dzielnic Polski. Gdynia jest miastem, w którym spotkać można ludzi ze wszystkich stron kraju; mógłby się tu wyrabiać jakiś „język jednolity“, mimo to żyje nadal pstrokaczna rozmaitych gwar t. zw. inteligentkich.

— „Polonista“ (zeszyt I/II) w dalszym ciągu zajmuje się zagadnieniami, związanymi z wprowadzeniem w życie nowego programu języka polskiego w szkołach.. Z zadowoleniem witamy artykuł p. J. Fitowskiej-Przybyłowej, podkreślający wielkie znaczenie ćwiczeń słownikowych. W dziale sprawozdań p. T. Filipowicz omawia podręcznik gramatyczny Z. Klemensiewicza dla klasy I. Recenzja jest nader pochlebna, zawiera jednak parę zastrzeżeń.

— Na zakończenie ku zabawie Czytelników podajemy parę cenniejszych wyjątków z nieporównanego „polskiego“ tekstu, umieszczonego w prospekcie Targów Wrocławskich (pisze o tem „Kurjer Warszawski“ z 10.V.). „Przez 500 wystawców wyprowadzać będzie (targ) najnowsze i przydatniejsze maszyny i sprzęty używane do obrabiania roli, wysiewu, korzyści i żniwa... Przyrządy do gaszenia ognia, środki do obcowania i transportu (Verkehrsmittel) będą wyprowadzone w ostatnich postępach... Zaliczymy tylko wcale sumarycznie z bydła rogowatego: ciemno pstre bydło niziny... świń: biała niemiecka, ślachecka świnia i biała ulepszona wiejska świnia...“ i t. d.

A. S.

LISTY DO REDAKCJI.

Otrzymujemy listy następujące:

W nr. 3 „Języka Polskiego“ z r. 1934, na str. 88 — 89 ukazała się recenzja mego kwestjonarjusza do badań słownictwa ludowego, napisana przez p. M. Małeckiego.

Uważając, że zachodzi brak tych warunków, w których dyskusja jest celowa, chcę zaznaczyć tylko jedno:

Kwestjonarjusz powstał z *potrzeby*, a potrzeba stąd, że dotychczasowe kwestjonarjusze były ułożone bez żadnego widocznego planu i nie stanowiły żadnej zwartej całości. W dodatku — i co gorsza — w kwestjonarjuszach tych podane były wszystkie możliwe nazwy pewnych przedmiotów. Informator, obsypywany temi nazwami, nie odpowiadał samorzutnie, lecz wybierał wśród nazw podsuwanych, często i te, których nigdy nie używał. Jest chyba jasną rzeczą, że niema sensu np. pytać — z kwestjonarjusza — chłopca na Mazowszu, czy mówi on „pizła jedna“ w znaczeniu wybiła pierwsza (godzina), a tego rodzaju pytania zdarzały się

w pewnych kwestjonariuszach, i to nie jako wyjątek. Dostosowanie kwestjonariusza do celów gwaroznawczych wymagało właśnie opracowania takiego, żeby informatorowi nazw nie podpowiadać, lecz je od niego wydobyć. Tem się tłumaczy zasadniczy charakter metodyczny mego kwestjonariusza. Nie chciałem *quieta movere*, autor recenzji jednak sam wywołał wilka z lasu, czego lepiej było nie robić.

J. Tarnacki.

* * *

Artykuł p. Rossowskiego (P. J. Nr. 4), uzupełniający podany jeszcze przeze mnie materiał z języka wojskowego (Nr. 3), odnosi się raczej do terminologii regulaminowo obowiązującej, podczas gdy ja brałem za podstawę język żywy. Terminologia oficjalnych wydawnictw wojskowych jest postulatem czasem dalekim od codziennej praktyki. *Kask, repetowanie, lizjera, pozorant*, obce regulaminom, są jednak w żywym języku dość pospolite i to nie tylko w ustach ludzi mało oświeconych (dwa ostatnie spotyka się nawet w pisemnych rozkazach, instrukcjach i t. d.). *Pozorant* (czy *pozornik*: oba znam na oznaczenie człowieka!) już przez to samo nie jest wyrazem żargonowym, że brak odpowiedniego wyrazu oficjalnego. *Atak i kontratak* obok obowiązujących *natarcie i przeciwnatarcie* (czego wyraźnie nie zaznaczyłem) nie są całkiem zarzucone. Uwagi, dotyczące *sztandaru i chorągwi, pozycji i stanowiska, wywiadu (zwiadu) i rozpoznania*, prostują istotnie moje niedopatrzania, to też jestem za nie p. Rossowskiemu wdzięczny.

H. Friedrich.

SPOSTRZEŻENIA DORAŻNE.

W numerze 19-ym *Pionu* z r. b. (str. 3) czytamy następujący fragment rozmowy między p. Juljuszem Kaden-Bandrowskim a dokonywającym wywiadu z akademikiem p. St. Essmanowskim:

— „Zainteresowało mnie, że w tej pierwszej fazie twórczości artystycznej podkreśla pan ważność somatycznego stosunku do rzeczywistości, który dla niektórych krytyków jest kamieniem obrazy. Dla pana zdaje się być całkiem świadomym postulatem artystycznym, nieprawdaż? — Jeśli mam panu odpowiedzieć na to pytanie, to niechże pan powie uczciwie po polsku — zirytował się Kaden. — POCO te *izmy*? Myśląc o literaturze i związanych z nią zagadnieniach, staram się odrzucić całą tę nomenklaturę; zabrnąłbym w nią jak w piach... Muszę się odnosić o wiele prościej. No, więc jakżeż to będzie brzmiało po polsku? Potrafi pan chyba znaleźć wyrazy, które mi tę sprawę postawią przed oczy.“

Szczerze i gorąco witamy to rzeczowe i jasne — a tak rzadkie u nas! — ujęcie kwestji. Ileż to spraw i zagadnień zyskałoby na powabie i ciekawości, gdyby różni „styliści“ ujmowali je „o wiele prościej“, niż to tak często czynią!

GRAPEFRUITS.

P. Dakowska w liście do Redakcji proponuje na ów egzotyczny owoc nazwę otrzymaną sposobem równie sztucznym, jak sam owoc: przez skrzyżowanie *cytryny* z *pomarańczą*, co da w języku formę *cytrańcza*. Prócz niej wpłynęły jeszcze dwie propozycje: *cytrynowiec* i *cytrynus*.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA
POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO W R. 1933-im.

Zasadniczo działalność Towarzystwa szła w kierunku, wyznaczonym w latach poprzednich, przyczem da się stwierdzić powolny ale stały rozwój Towarzystwa. Niemniej przeto nie odpowiada on możliwościom 30-miljonowego Państwa: *jeden obywatel na sto tysięcy*, zdobywający się na ofiarę 3-ch złotych rocznie dla języka — to stanowczo za mało.

Pracowało Towarzystwo w następujących dziedzinach:

1. PUBLICZNE ZEBRANIA ODCZYTOWO-DYSKUSYJNE.

W ciągu roku 1933 odbyło się ich 7:

14 lutego z odczytem insp. Teofila Szczerby p. t. „O czasownikach zwrotnych”.

6 marca z odczytem prof. Witolda Doroszewskiego o ostatnich wydaniach „Pisowni Polskiej” P. A. U.

4 kwietnia z odczytem prof. Stanisława Szobera p. t. „O współczesnych upodobaniach frazeologicznych”.

24 kwietnia z odczytem prof. Stanisława Szobera p. t. „Zasady układu wyrazów w zdaniu polskim”.

24 maja z odczytem prof. Witolda Doroszewskiego p. t. „Poprawność języka a jego kultura i styl”.

14 listopada z odczytem prof. Witolda Doroszewskiego o języku „Odyssei” Wittlina.

11 grudnia z odczytem prof. Stanisława Szobera p. t. „Człowiek w zwierciadle języka”.

(Zebrania z dnia 14.IV i 11.XII zwołane były wspólnie z Kołem Warszawskim Tow. M. J. P.).

Przeciętna ilość obecnych — 50 osób. Każdy odczyt pobudzał słuchaczy do ciekawej nierzadko wymiany zdań, kilka z nich znalazło oddźwięk w prasie.

2. KOMISJE.

Ciągłą i systematyczną pracę prowadziły komisje: języka urzędowego, propagandowa i twórczości językowej. Komisja języka prasowego, niestety, nadal nie przejawiała żywotności; praca jej ma sens tylko w bliskim kontakcie ze sferami dziennikarskimi; o ten kontakt jest nam, niestety, trudno.

Komisja języka urzędowego bierze żywy udział w opracowywaniu językowej strony wydawnictw Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej, — we-

szła też w styczność z Komitetem Techniki Ustawodawczej Senatu. Latem 1933 r. ukazał się drugi zeszyt Spisu uchybień językowych, właściwych tekstom urzędowym i biurowym. Min. W. R. i O. P., Min. Sprawiedliwości oraz Bank Polski zakupiły większe ilości Spisów. Pojedyncze zeszyty sprzedaje redakcja „Poradnika Językowego” oraz „Nasza Księgarnia”, Śto-Krzyska 18.

Komisja propagandowa, z chwilą objęcia jej przewodnictwa przez p. T. Szczerbę i sekretarstwa przez p. W. Wielhorską, prowadzi gorliwą działalność w kołach nauczycielskich. Urządzono szereg zebrań referatowo-dyskusyjnych, w których uczestniczyli delegaci rad pedagogicznych szkół powszechnych w Warszawie. Roztrząsano na nich i rozstrzygano wątpliwości językowe, jakie wysuwa praca w szkole.

Zebrania propagowały działalność T-wa i zachęcały do prenumerowania „Poradnika”.

Komisja twórczości językowej zbiera m. in. materiały do dopełniającego tomu Słownika Języka Polskiego. Nie przestaje nadto gromadzić ciekawych postaci językowych, spotykanych w literaturze pięknej.

3. PORADNIK JĘZYKOWY.

Mimo ciężkich warunków materialnych społeczeństwa liczba przedpłatników naszego pisma utrzymuje się na poziomie lat ubiegłych. Miesięcznik wyrobił sobie stanowisko w naszym życiu kulturalnym. Obok dawniej już istniejących działów, z których dział odpowiedzi na pytania czytelników cieszy się dużą wziętością, wprowadzono ilustrowany rysunkami dział sprawozdawczy z zakresu ludowej kultury materialnej. Dział ten znalazł żywy oddźwięk wśród czytelników. W końcu r. 1933 Redakcja zapoczątkowała stałą rubrykę sprawozdawczą z głosów prasy o języku. Dział doraźnych spostrzeżeń, jak i dział odpowiedzi, służy celom czysto praktycznym, artykuły zaś mają charakter praktyczno-naukowy.

Oprócz porad językowych w piśmie, T-wo prowadzi poradnię przy redakcji, służąc każdemu pytającemu radami i informacjami językowymi; o ruchu na tym odcinku świadczą liczby: redakcja w roku sprawozdawczym przeprowadziła dyskusyj i udzieliła porad w 105-ciu wypadkach, w czym było dyskusyj osobistych 13, porad na piśmie 56, porad telefonicznych 36.

Ustępujący zarząd pracował przez rok 1933 w składzie: przewodniczący — prof. St. Szober, wiceprzewodniczący — inż. J. Rzewnicki, skarbnik — dyr. J. Szliferstein, sekretarz — p. A. Sieczkowski, członkowie zarządu — prof. W. Doroszewski, p. Cz. Rokicki, p. T. Szczerba. Zarząd odbył 8 posiedzeń.

Redaktorem naczelnym „Poradnika Językowego” jest prof. W. Doroszewski, do komitetu redakcyjnego wchodzi: inż. J. Rzewnicki, prof. St. Słoński, prof. St. Szober.

Dnia 18.XII 1933 r. odbył się dalszy ciąg walnego zebrania członków T-wa z 24.V. 33 r. Uchwalono nową nazwę T-wa „Towarzystwo Krzewienia Poprawności i Kultury Języka”. Zarząd opracował związane z tem formalne zmiany w statucie. Statut złożono do zatwierdzenia w Komisarjacie Rządu st. m. Warszawy.

4. KSIĘGOZBIÓR.

Przy redakcji (Tamka 44) czynna jest biblioteka, narazie w zacczątku — liczba numerów książek i broszur językowych doszła do 105 sztuk. Cały niemal zbiór zawdzięczamy ofiarności Członków T-wa, za co składamy im tutaj gorące podziękowanie. Posiadamy też obfity zbiór wycinków prasowych z dziedziny językowej z ostatnich trzech lat.

5. ZAMKNIĘCIE RACHUNKOWE ZA ROK 1933-ci

Pozostałość z 1932-go r.	Zł. 1.122.05		
D o c h ó d:		R o z c h ó d:	
Składki do T-wa 1932 r.	11 —	Oplaty pocztowe i inne do- tyczące T-wa	Zł. 147.26
" " 1933 r.	756.20	Biblioteka	11.85
" " 1934 r.	30.—	Druki, sala, inkaso i t. d.	316.75
Sprzedaż „spisów”	655.85	Koszt „spisów”	695.38
Drobne wpłaty	30.74	Papier i druk „Poradnika”	4.173.98
„Poradnik” 1932 r.	211.71	Honorarja autorów	1.598.25
" " 1933 r.	7.430.27	Porto i t. d. „Poradnika”	600.—
" " 1934 r.	155.45	Prowizja „Naszej Księgarni” i inkaso	813.40
Dawne roczniki	225.28	Informacja Prasowa	147 10
„Dobór wyrazów”	10.—	Sekretarjat	450.—
Sumy przechodnie	10.—	Różne druki, dotyczące „Po- radnika”	100 —
		Drobne wydatki	7.—
		Sumy przechodnie	85.—
			Zł. 9.145.97
		Pozostałość	1.502.58
			Zł. 10.648.55
	Zł. 10.648.55		

Przewodniczący Tow. P. J. P. (—) *St. Szober.*
Sekretarz Zarządu (—) *A. Sieczkowski.*

SPROSTOWANIE.

Ostatni wyraz w artykule p. Rossowskiego („Z języka wojskowego”, *Poradnik*, 1934 str. 4) brzmieć powinien: „morskiego”, nie „polskiego”.

OD ADMINISTRACJI.

W redakcji i administracji są do nabycia spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka, używanego w biurach i urzędach: Spis Nr. 1 (w drugim wydaniu) i Spis Nr. 2, — zeszyt po gr. 40 (z przesyłką 50 gr.). Należność prosimy przysyłać w znaczkach pocztowych przy zamówieniu.

Pozostałe egzemplarze pracy ś. p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni”, Warszawa, Ś-tokrzyska 18. Pierwotną cenę zł. 30.— zniżono obecnie do zł. 10.—.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1907, 1909, 1923, 1925, 1926, 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1 zł., 1923 — 0,50 zł., 1925, 26, 29, 30, 31 — po 2 zł., 1932 — 5 zł., 1933 — 8 zł. Za komplet 10 roczników (1903-31) — 12 zł., przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt; rok 1932 (dla prenumeratorów) — po 50 gr., lata 1933 i 1934 — po 80 gr.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całego miesiąca żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Na zapytania dotyczące poprawności języka naogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do nadsyłanych artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

Następny numer „Poradnika” wyjdzie we wrześniu.

TREŚĆ Nr. 5/6-go: I. Artykuły:

1. Uwagi o programie języka polskiego w szkole powszechnej, W. Doroszewskiego;
 2. Bylem przegrany a jestem wygrany, St. Szobera;
 - II. Roztrząsania:
 1. Ulec. 2. Słuchać — Słuchać się. 3. Wzajemność słowiańska;
 - III. Zapytania i Odpowiedzi
 - IV. Głosy Czytelników:
 1. Stwosz, Stosz, Stoss. 2. Rządowy. 3. Piśmienny — Pisemny;
 - V. Z życia wyrazów i rzeczy:
 - Ostoje — Klimy, H. Friedricha;
 - VI. Pokłosie:
 - Z gwary dziennikarskiej, J. Rzewnickiego;
 - VII. Co piszą o języku, A. S.;
 - VIII. Spostrzeżenia doraźne;
 - IX. Grapefruits;
 - X. Sprawozdanie z działalności T. P. J. P.
- Listy do Redakcji. Sprostowanie. Od Administracji.

Wydawca:
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor:
prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny: Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Słoński, prof. Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika: Warszawa, Tamka 44. — Administracja: „Nasza Księgarnia”, Świętokrzyska 18

Druk. Galewski i Dau, Warszawa